

**T
P**



PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY – WARSZAWA, ZAMOJSKIEGO 20

GABRIELA ZAPOLSKA


ICH CZWORO

Inscenizacja

ADAM HANUSZKIEWICZ

Scenografia

FRANCISZEK STAROWIEYSKI





Dr. Stefania Linowska

WIELOPOSTACIOWOŚĆ ZAPOLSKIEJ

Zapolska jest u nas jedynym komediopisarzem-kobietą. A i wśród mężczyzn nie ma twórcy, który byłby tak popularny jak Zapolska, tłumaczona na 44 języki. Rozmaita — mimo, że silnie związana ze swoją epoką. Rozmaita, choć miała zawsze „wytkniętą linię” swojej twórczości. Związana była nie tylko z zasadniczymi zmianami jakie nowe czasy przynoszą, ale nawet z drobnymi, codziennymi wydarzeniami, które wiążą się w fakty niezaprzeczalne, logicznie z nich wynikające.

Z tych bliskich ludziom spraw, wciąż aktualnych wyrastają owe wieczyste wrzody społeczne, które właśnie tylko „odważni: leczą — operacją chirurgiczną. Tak „wybuchła” w latach 1883—1921 twórczość pani Gabrieli. Może sprawiła to jej pobudliwość, wrażliwość aktorska, a może genialna maksymalistka w sposób gwałtowny i drapieżny manifestowała głęboko ukryte tęsknoty za innym, lepszym światem?

Możnaby znaleźć w jej twórczości wiele iskrzących się konstelacji — niemal gwiazdnych, (szukać ich trzeba w podtekście sztuk), którym pozwalała przeglądać się w ... kałużach brudnej wody na ziemi. Pasują do jej twórczości tylko określenia krańcowe i to na wieczne czasy — tak jak na wieczne czasy będzie istnieć nieśmiertelna Dulaska, żona z „Ich Czworo”, Zabusia, panna Maliczewska... Ową „wytkniętą linię” Zapolskiej można wskazać łatwo i wytyczano ją niejednokrotnie. Nazywano ją demaskatorstwem, walką z obłudą, obroną pokrzywdzonych. Zgoda. Ale i uproszczenie. Kiedy zajrzy się do jej własnych wypowiedzi — przede wszystkim w listach do bliskich, w nowelach, powieściach, artykułach publicystycznych, drukowanych w pismach codziennych — zdumiewa zainteresowanie jej w każdej dziedzinie życia zbiorowego, dalekie od monolityzmu: zarówno sztuką plastyczną, jak literaturą, zagadnieniami moralnymi i obyczajowymi — a najbardziej chyba teatrem. A ludzie? Zapolską — humanistkę obchodzili żywo zarówno wielcy, jak przeciętni, nieznanymi i popularni, indywidualizmy i zbiorowość. I nauka, chwytna fragmentami, opierająca się o praktykę i o problemy społeczne, uparte sięganie do źródeł, poszukiwanie prawdy — przez człowieka ciekawego, któremu brak metody; ale ona jej szuka, tak jak zawsze szukała dobrej konstrukcji we wszystkim, co pisała.

Wielopostaciowość Zapolskiej

Trudno tu, ze względu na ograniczenie miejsca dawać niezliczone przykłady tych poszukiwań. Niech nam wystarczy własne jej wyznanie z r. 1894-go --- „Wierzyć mi się nie chce, ażebym to ja budowała tak źle, taki pyszny temat jak Żabusia. Widać wszędzie nitki i druty, którymi poruszam marionetki” (w liście do Wiślickiego). Odwaga cywilna cechowała pisarkę zawsze. Nie należy do żadnej z grup ówczesnej „bohemy” i dlatego pewnie życie jej analizowano wówczas od strony skandalu, a sztukę zwalczano. Doceniono dopiero później, w dwudziestym stuleciu.

Powtarzają się w jej listach do bliskich rady i sądy, które możnaby lapidarnie formułować tak: pisz inaczej, bo to już nie aktualne. Bo nikt z „wojującego teatru” nie był tak chwytny — nikt nie przemieniał się tak błyskawicznie: od „Kaśki Kariatydy” (obrona służącej), poprzez obronę postępowych Żydów i walkę z ortodoksją w „Małce Szwarcenkopf” aż do nowej walki o moralność w rodzinie („Ich Czworó”) i do szczytowej pozycji, ogarniającej największy krąg wad społecznych — „Moralności pani Dulskiej”. W sztukach o podłożu politycznym: od „Car jedzie” (stosunek społeczeństwa do caratu) poprzez „Tamtego” (prowokacja oficera carskiego) i „Sybiru” (historii zesłańców polskich i wspólnego ich spisku z Sybirakami) — aż do „W Dąbrowie Górniczej” (pierwszy strajk pokazany na scenie).

Najszczerzej i najżywiej wypowiedziała się Zapolska na scenie. O ile broni swoje powieści przed cięciami cenzury oficjalnej i redaktorskiej, o tyle nie ma kłopotu pod tym względem ze sztukami — bo te broni publiczność. „Mam swoją widownię” — twierdzi Zapolska i opiera się o nią — jest jej pewna. I o dziwo — sztuki te grane, jeśli można tak powiedzieć — okolicznościowo — przetrwały do dziś i grane są nie dla wymagań chwili — a zatem zawierają — to jasne — pytania nie przemijające i domagające się odpowiedzi.

Znany dyrektor teatru krakowskiego, nieżyjący już Teofil Trzciański pisze, że wystawienie „Tamtego” (5.III.1898 r.) było wielkim sukcesem autorskim Zapolskiej, a jednym z największych triumfów inscenizatorskiej sztuki Pawlikowskiego (ówczesnego dyrektora teatru im. Słowackiego) w Krakowie.

Wielopostaciowość Zapolskiej

Zachował się list aktora (Pawlikowskiego) w którym pisze do Zapolskiej, że po obejrzeniu jej sztuki „W Dąbrowie Górniczej” zaczął studia w zawodzie aktorskim (a był poprzednio górnikiem) — tak wielkie na nim sztuka zrobiła wrażenie. Dziękuje autorce za ów wieczór, kiedy to górnicy zasypali scenę czapkami i utworzyli szpaler z pochodniami, którym szła Zapolska po przedstawieniu. Nie mówiąc już o częstych serenadach studenckich (ówczesna moda uczczenia autorów) jakie jej urządzano pod oknami mieszkania. „Paradyż” (obecny II balkon) należał do niej. A łoże? Chwytano tam misterne konstrukcje sztuk i pewne zestawienia z komediami francuskimi — bo wpływy w lekkości i tempie dawały się porównać.

Z kim zatem walczyła Zapolska w swoich sztukach? Z jakim odłamek społeczeństwa? Otóż przede wszystkim z tymi filistrami, których reprezentuje zacofane dziennikarstwo („Tresowane dusze” — r. 1902). Od początku twórczości, od czasu artykułu Popławskiego w konserwatywnym „Kraju” pod tytułem „Sztandar ze spódnicy”, który oskarżał pierwszą jej nowelę z rzędu „bojowych” — „Małaszkę” o plagiat — Zapolska stale polemizowała, odpowiadając ostro na zarzuty dotyczące głównie nowej, swoiście realistycznej tematyki. Wytoczyła redaktorowi Świętochowskiemu proces o „Sztandar ze spódnicy”. I przegrała. Po za napędzaniem dziennikarskimi kryli się prawdziwi „filistrzy”, z ich pojęciami, które dziś przytaczać byłoby niepotrzebne, bo dawno oficjalnie minęły i zostały po sobie — pustkę. Zato segmenty charakterów indywidualnych i zbiorowych — zostały.

Tak, czy inaczej należy Zapolska do ogółu. A przede wszystkim do młodzieży. Związana z teatrem Antoine’a założyła krótkotrwałą szkołę aktorską, z której — marzyła powstanie teatr „Wolny”, to znaczy współczesny, wolny od wszelkich skrupowań, szczególnie zaś cenzury. I tak stale przemienia się: z aktorki w powieściopisarkę i pisarkę dramatyczną, inscenizatorkę — reżysera, dziennikarkę (w „Słowie Polskim” we Lwowie) w pedagoga i krytyka teatralnego. Świetne jej recenzje odkrywały nowe drogi teatrowi, dopominały się o nowe inscenizacje. Zawsze chce być w kontakcie z widzem i czytelnikiem.

Kiedy się obserwuje warsztat pracy Zapolskiej imponuje jej niesłychana pracowitość i pokonywanie

Wielopostaciowość Zapolskiej

siebie, szczególnie na scenie. Grywała role od których stroniły ówczesne aktorki — role starych kobiet. A najdowcipniejszą, mimo tragicznego konfliktu komedię — „Moralność pani Dulskiej” — pisała, będąc ciężko chora.

Aktorska to cecha — pokonywanie siebie. Nic więc dziwnego, że w korespondencji do bliskich jest najbardziej sobą. Kobieta, obdarzoną umysłem ruchliwym, ciekawym i psychiką, jakiej nic co ludzkie nie było obojętne. Jest estetką kochającą dom i dbającą starannie o jego wnętrze. Jest fantastką marzącą o cichym szczęściu rodzinnym i dziecku, a jednocześnie zdającą sobie sprawę z własnych ambicji i dążeń do zdobycia sławy. Wśród takich nastrojów i przemian, którym towarzyszy zawsze mocne przeżywanie i namiętne pragnienie szczerego uczucia — można zaobserwować, tak jak ona sama to robiła — ile pasji wkładała w każdą podjętą pracę. Tak jak „grały” owe przemiany w jej twórczości, tak „gra” nieustannie żywa, niepokojąca, umiłowana ponad wszystko przez nią sztuka — jej teatr.



Do Adama Wiślickiego. Sierpień 1883 r.

„Mam już tak zniechęcony umysł wobec obstalunków rzeczy „poetycznych”, które mnie nadsyłają... pisać więc po to, aby leżało dla ozdoby teki — nie warto... Nazywają mnie tutaj „polskim Zolą” — i wskutek tego błąkam się chwalona, czytana w rękopismach... Będąc zarazem artystką — praca piśmiennicza stanowi dla mnie po części źródło utrzymania — muszę więc ulec presji niektórych pism tutejszych i tworzę poetyczne brednie, z których sama się śmieję. Redaktorowie obcinają zbyt jaskrawe wyrażenia i naginają moje biedne, zeszcpecone obrazki do pojęć rozanielonych czytelniczek. Ile na tym cierpię, wiem tylko sama. Pisząc według nakazu — strzegąc się porównań, barw wziętych z życia, z tego co widzę, co czuję — męczę się nad wyraz wszelki. Czuję, że w ten sposób zatracam talent, moje indywidualne cechy, przestaję być sobą i klepię, klepię” (----) (O prasie): „Gromada to idiotów, zastarzałych w swych zasadach, rozumiejących tylko materialne zyski w zwiększonej liczbie prenumeratorów... Lepiej nic nie robić, niż służyć wbrew przekonaniu do roztkliwiania rozromansowanych pańien i mężatek,



Do Adama Wiślickiego wiosną 1884 r.

„Sledzę, patrzę — nie wahając się stać długimi chwilami u parkanów, poza którymi chodzą brudne wyrobnice i siedzieć w kuchni, studiując własną, zasmoloną kucharkę”.

„Przedsiębiorcy teatralni w Galicji chwytają (się) skwapliwie dostania czegokolwiek darmo, a zatem sztukę biorą i spędzają całą swą płatną aktorską czeredę na próbę. Aktorowie śmieją się po kątach, autor chodzi napuszony obok budki suflera i daje informacje — na koniec, po wielu zapowiadaniach i szumnej reklamie sztuka ogląda światło kinkietów.

Przyjacie'le autora agituja i podniecaja ciekawość, on sam z uroczystą miną siedzi w parterowej łoży, kryjąc się dyskretnie w półcieniu aż do chwili, gdy huragan oklasków woia go do „ukazania się ludowi” — Aktorowie piją fabrykowane wino, a artystki wachają przekwitłe kwiaty. Wszystko to za dzielne szarżowanie w komediach pisanych nie wiadomo po co, dlaczego I dla kogo?.



Do Adama Wiślickiego. Wiosną 1885 r.

„Jak to ciężko przychodzi pisać po nocach — grając wieczorami, a w dzień robiąc próby!!... (----) Zrobiłam dług na sto marek, których jeśli do soboty nie spłacę — zabiorą mi garderobę teatralną (----) Sypiam mało, po cztery godziny, a praca mnie niszczy bardzo... (----) Mnie pokrzywdzono niesłusznie i postąpiono ze mną niegodziwie (chodzi o posądzenie o plagiat). Jestem chora, pisać dłużej nie mogę... (----) Ci, co byli mi winni, nie pouiszczali się z długów — winna jestem w hotelu... nie mam możliwości wydobycia się z Warszawy... Nie mam się do kogo udać i jestem w prawdziwie rozpaczliwym położeniu... (----) Choćby tysiąc razy więcej raniono mnie i potępiano, ja zapatrywałam swych nie zmienię. Kobieta tylko będąc, mam wszakże nieugiętość stali... Piszę z celem wytkniętym i kurier celu mi tego sprzed oczu nie zatrze...”

Gabriela Zapolska



ICH CZWORO

Osoby:

Mąż	— GUSTAW LUTKIEWICZ
Żona	— MAŁGORZATA LORENTOWICZ
Kochanek	— JANUSZ BUKOWSKI
Wdowa	— ELŻBIETA WIECZORKOWSKA
Szwaczka	{ — ALICJA MIGULANKA — MARIA SEROCZYŃSKA ✓
Sługa	— EMILIA KRAKOWSKA

Asystent reżysera — MAREK WOJCIECHOWSKI

Do Adama Wiślickiego. Jesień 1888 r.

„Pomyśl Pan tylko, jak to musi na mnie ujemnie wpływać taka walka z losem, ta niepewność jutra, otoczenie ludzi trywialnych, często głupich! Ach! Jak bardzo głupich! Inna na moim miejscu dawnoby upadła na duchu. Ja się ciągle szamoczę, robię nadludzkie wysiłki pocieszając się, że to minie i że mnie kiedyś będzie dobrze na świecie”.



Z Paryża do Wiślickiego. Zima 1893 r.

„Mam zakazane pisać najmniej 6 tygodni. (---) Ach!. Czemu mnie siły opuszczają, kiedy chęć do pracy wzrasta... Czy te 10 lat „wybijania się „par force” — dziobem i pazurami — teraz kiedy doszłam, mają mnie zgnieść ciężarem swoim? To niepodobne! Prawda? (---) Kazio Zalewski przechodzi granice przyzwoitości pisząc swoje krytyki. Szczególniej rzucił się na „Safo” i będzie się rzucał na wszystkie sztuki, które ja tłumaczę i stąd nadsyłam wybierając dla repertuaru co jest najświeższe i najciekawsze. (---) Chciałam wracać — już miałam wszystko gotowe ... lecz wstrzymały mnie od powrotu napaści... (---) Kiedyż ja odpoczne! Chwilami mam pokusę wyjść za mąż, aby przestać tak harować po prostu. A potem — myślę ..byłam więc legalną prostytutką. I cofam się. — Miałam kilku serio konkurentów. Profesora Uniwersytetu z Cambridge — Anglika — ten miał szanse serio. — Teraz owego malarza Sérusier... Kto wie! ... co zrobić...”

Do Wiślickiego, maj 1894.

Musisz mi Pan przysłać dwie książki. Pierwsza — krótki rys ewolucji społecznej 19 wieku u nas wraz ze wszelkimi odcieniami — to musi być gdzieś i literaturę 19 wieku naszą. Mam bowiem 19 wieki, ale francuskie i niemieckie, a choć te bezwarunkowo związane są z naszą ewolucją społeczną, to wszakże u nas wyrabiało się to wszystko później. (---) Straszne jest zacofanie i ślepotą u nas w kraju. Gdy ktoś z Warszawy do Paryża przyjedzie i przyjdzie do mnie — patrzę na niego z podziwem jak na okaz przedpotopowy. — Zarozumiałe to, a głupie aż mróz przechodzi.



Do Wiślickiego w sierpniu 1894 r. (Grała wówczas u Antoine'a)

„Role, które wybrałam, są role... staruszek!!! Tak! Tak!.. pozostawiam artystkom warszawskim czarowanie publiczności siłą wdzięków i młodości a sama wyrobiłam tu sobie swoją specjalność. Będą więc grały staruszki smutne i biedne, ubrane w zniszczone czarne suknie, w sabotach robiące pończochy — lub siwe damy. (---) Lecz będą to kobiety z krwi i kości, mówiące prosto i po ludzku.

(---) U nas to kłęką bez żadnego planu ani stylu, a w literaturze to styl ma swe olbrzymie znaczenie, jak w architekturze. Dziś styl jest taki sam, jak owe budowle obecne całe z żelaza i szkła zrobione. Trzeba tak pisać porządnie, aby przez owe szyby — czytający widział od razu co się w całym budynku mieści. Wskutek tej przejrzystości ścian nie może być mowy o jakichś latach lub ciemnych zakamarkach. A gdy wezmę to co u nas piszą — potykam się ciągle o takie ciemne zakamarki”.

Do adwokata Michała Greka, Kraków 1898 r.

„Wszystko u mnie przeszło — dziś nikt mnie gryźć nie śmie... (---) Skoro w sztuce mej będzie odpowiednia rola, może p. Felicja (Stachowicz, żona adwokata Greka) zaufać memu charakterowi i być pewną, że ona ją nie minie... (---) Sprowadzam swoje bardzo cenne meble i obrazy z Warszawy i kupiłam w Wiedniu bardzo ładne meble...



Do Modrzejewskiej. Zima 1902.

„Tak jestem niemile dotknięta trywialnością tonu jaki obecnie panuje w wyższych salonowych kome-diach, że chciałabym, ażeby ci, co wyjdą z mej szkoły „nie jadaliby nożem — moralnie i fizycznie”.



Do Konrada Rakowskiego 1907 r.

Tak jest nas mało piszących na scenę! — Aż wreszcie przestaniemy pisać zupełnie, bo ja przynajmniej, gdy napiszę coś na scenę, to idę jak na ścięcie i zdaje mi się, że popełniłam zbrodnię, za którą czeka mnie chiosta. W sobotę idę znowu na szafot”.

Do Ferdynanda Hoesika, 1909 r.

Oto już zima i w piecach palą i trzeba myśleć o futrze (---) i o węglach w piwnicy i o elektryczności rozwalającej ściany — słowem o tysiącu szpetot — nie wyjąwszy mej... nowej sztuki, o której marzę nocami, a później zobaczę ją w karykaturze na scenie. Oh! la tristesse do tout cela!”



Do Tadeusza Pawlikowskiego 1913 r.

(---) Połączy nas zawsze scena i ukochany przez nas teatr. Bo już zostaniemy mu wierni do śmierci — my dwoje niepoprawnych — zda się stworzonych dla realnego życia, a żyjących tylko fantazją i znajdujących w fantazji treść swojego życia.



„Ich Czworo” czyli, jak brzmiał podtytuł: „Tragedia ludzi głupich” została wystawiona we Lwowie 4.XI.1907 r. w obsadzie: Mąż — J. Chmielewski, Zona — J. Trapszo, Freycki — J. Nowacki, Wdowa — A. Rotter, Szwaczka — Z. Czaplińska.

Grana była w Krakowie (30.XI.1907 r.), w Warszawie (14.XII 1907 r.), potem w Wilnie, w objazdowym teatrze im. Gabrieli Zapolskiej w Przemyślu, Rzeszowie, Nowym Sączu, Jaśle, Samborze, Stryju, Koloymy, Stanisławowie, Tarponopolu Czerniowicach, Brodach. W teatrach: w Kijowie, Poznaniu, w Teatrze Pomorskim, w Toruniu, Bydgoszczy, w Teatrze Wołyńskim, w Katowicach, Lublinie, Sopocie, Łodzi, Częstochowie, Olsztynie, w Białymstoku, Opolu, Jeleniej Górze, w teatrach „Sztafeta” w Londynie, w Świdnicy, Koszalinie, w różnych latach. Za granicą wystawiono „Ich Czworo” w Sofii, Belgradzie, Zagrzebiu, Karłowych Warach, Ołomuńcu, Rydze, w Döbeli, Kijowie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie.

Wykaz niniejszy nie potrzebuje komentarzy. Jak zwykle publiczność przyjmowała wszędzie nader życzliwie sztukę Zapolskiej.

Sama autorka w listownym wywiadzie w „Tygodniku Ilustrowanym” w 1907 r. (Nr 51) pisze o „Ich Czworo” (...) krąg w którym te drobne dramaty się dzieją jest bardzo niewielki i bardzo codzienny. Jest to „krąg domowej lampy”. Czyż dlatego cierpienia, jakie się dzieją w tym właśnie kręgu, nie są bardziej nasze, bardziej ludzkie i bardziej bliskie?”

Prasa dostrzega sens sztuki, posłuchajmy jaka była reakcja: H. Zbierchowski: Zapewne, że w „Ich Czworo” dopatrzyć się można pewnym usterek, pewnych niedociągnięć, lecz giną one wobec pierwszorzędnych zalet sztuki, wobec tych świetnych, drgających życiem, mistrzowsko podpatrzonych typów, wobec tego dialogu, który skrzy się werwą, życiem, wesołością i teźyzną literacką. A że Zapolska nie okrywa się płaszczykiem mieszczańskiej moralności, że daje takie, jakim jest ono w istocie, dlatego wychodzą szczegóły niektóre jaskrawie — ale w tym właśnie mieści się cała ich świeżość — ich szczerzy koloryt.

A jednak wesołość Zapolskiej daleką jest od farsy. Jest to pustota „wesoła i dlatego właśnie smutna”. Czuje się, że w tych ptasich mózgach bohaterów z „Ich Czworo” tłucze się przecież gdzieś na dnie dusza, tylko taka mizerna, nierozbudowana, przy-

ziemna... Świeży, młody, niezwykle talent Zapolskiej jest jak błyskawica ...nigdy nie wiadomo, gdzie uderzy i jaki szmat życia rozświetli... (Nasz kraj, zeszyt 19).

H. Cepnik: „Najnowsza sztuka pani Zapolskiej przypomina pod wieloma względami ten rodzaj komediowy, dla którego od czasów głośnej „Paryżanki” Becque’a przyjęła się we francuskiej nomenklaturze krytycznej nazwa „comédie rosse”. Określa ta nazwa ów anormalny stan naiwnej nieświadomości własnego poziomu moralnego, w którym dany osobnik nie rozróżnia między dobrem a złem, ma nawet nieraz najlepsze intencje, a jednak postępuje źle, nie odczuwając przytem najłżejszych choćby wyrzutów sumienia, a nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że to, co robi jest złym lub nie etycznym. Prototyp takiego człowieka stworzył Becque we wspomnianej wyżej komedii, które; bohaterka, Klotylda, uszczęśliwiała równocześnie męża i kochankę — obu w jednakim stopniu, najświęciej przekonana, że nie popełnia przez to nic złego i że kobieta może być zarówno dobrą i wierną żoną, jak i kochanką, bez szkody dla obu, no i dla siebie samej. (---) Jak malować potrafi pani Zapolska postaci tego rodzaju pokazała już nieraz. (---) A odnosi się to nie tylko do figury samej bohaterki, ale do całej wogóle sztuki, która od początku do końca utrzymana jest w tonach ostrych, jaskrawych.

Anonimowy recenzent z „Wieku Nowego”: (---) Świątek kołtuński, aczkolwiek lubi się przystrajać w pozory romantyczności, przede wszystkim jednak szuka dróg, praktycznych, wiodących nie do wyrzekania się rozkoszy tego świata, ale do używania ich za wszelką cenę jak najdłużej. Pani Zapolska zna ten świątek, jak zły szeląg i mistrzynią jest w przedstawieniu go na scenie z fotograficzną iście dokładnością. Kazimierz Baranowski: „Zapolska z dniem każdym idzie coraz naprzód. Mężnieje, a jako talent twórczy rozwija się i potężnieje. Ona także jako autorka dramatyczna przeszła swój „Sturm-und-Drangperiode” (---) „Ich Czworo” to już nie odwieczny trójką, apoteozowany, czy potępiony przez pióro paryskiego, modnego ongiś na bulwarach komediopisarza. To problem głębszy (---) „tragedia ludzi głupich”? Jasne to i dosadnie ilustruje tendencje autorki. Nawet ludzie głupi nie są znów tak bardzo szczęśliwi. Grób ich szczęścia kopie ta nieuleczalna własna głupota, która paraliżuje każdy rozsądny odruch woli, każdą rozumniejszą myśl i bardziej wyrozumowanych czyn, odległy egoizmowi — sprężynie życia”.

Kiedy Makuszyński wystąpił z ostrą rezenzją, Baranowski w „Gońcu Polskim” (Nr. 246) w artykule „Teatralne Szakale” odpowiada: „Nie myślę pisać krytyki. Chcę tylko zdemaskować szelmostwo, które bywa rozmaite. Ale już najgorsze jest to, jakie uprawia recenzent teatralny, gdy ślepy los w złe ręce pióro krytyka złoży. Talent teatralno krytyczny zdaje się być talentem nagminnym. Wiem to z dokładnej obserwacji. Gdy zakładałem „Gońca”, to na stu gości dziennie zgłaszało się 95 krytyków, a raczej kandydatów na krytyków teatralnych. Przesunęło się wtedy przez redakcję kilka współczesnych pokoleń, od studentów ze srebrnymi paskami na szyi, do podagrycznych starców ze srebrnymi włosami na głowie. Każdy mienił się być wyborynym znawcą teatru, sztuki dramatycznej, kunsztu aktorskiego, wysokich i niskich tonów, choreografii i innych związanych z tym wszystkim umiejętności. A każdy niemal był gotów pisać za darmo, a choćby tylko za fotel recenzentki na premierach, a nawet i bez recenzentki fotela.

I dziwno mi, że wobec takiej obfitości materiału na krytyków teatralnych, Lwów ma krytyków takich głupich, takich złych i przewrotnych. Ta ich głupota i przewrotność objawiły się najboleśniej po wystawieniu sztuki Gabrieli Zapolskiej „Ich Czworo”. Najboleśniej dlatego, ponieważ publiczność z uczucia ironii i politowania przeszła w uczucie niesmaku i obrzydzenia nad teatralnymi recenzjami pewnych krytyków lwowskich”.

(---) To uczucie podziwu, to przejęcie się nie sceną, lecz prawdą z tej sztuki płynącą, wyniosł z teatru każdy widz.

Tymczasem pewna część krytyki lwowskiej ostatnie dzieło Zapolskiej odsadziła od talentu, od znajomości życia, od prostych zasad psychologii nawet. A już najgłośniejszym najzjadliwszym był p. Kornel Makuszyński, krytyk „Słowa Polskiego”.

P. Makuszyński jest krytykiem bardzo zręcznym i błyskotliwym. A gdyby to, co napisał ostatnio o Zapolskiej było jego przekonaniem, to byłby tylko głupim krytykiem. Ale on dalekim jest od wiary w wylewy własnego pióra. I to go awansuje na nieuczciwego krytyka (Makuszyński zarzucał Zapolskiej, że zrobiła farsę tylko dla śmiechu i zestawiał sztukę z poprzedzającą ją „Moralnością pani Dulskiej”, wróćąc jej jednak powołanie, jako zręcznie dowcipnej) (---) Od paru dni głośniej niż zwykle mówi o tym opinia publiczna. W krytyce krytyki p. Makuszyńskiego wdawać się nie chcą. Trudno polemizować z człowiekiem, który wywodzi mniej wię-

WOKÓŁ „ICH CZWORO”

cej takie konkluzje sofistyczne: światło jest matka cienia — a zatem niechaj przeklęte będzie światło! W ten sposób można by wyekskomunikować nawet słońce z wszechświata, a nie Zapolską z literatury”.

Alfred Wysocki w „Wiek Nowym” pisze: „Ich Czwo” pisane jest z wytrawną, doświadczoną znajomością teatru — a właściwie teatralnej publiczności. Nikt może lepiej z autorów polskich nie umie trafić do upodobań widowni, w której autorka ma najsilniejszego sprzymierzeńca. Pióro jej śmiało i cięte, dar władania dialogiem lapidarnym, budowa lekka i symetryczna, wreszcie łatwość, z jaką p. Zapolska zarysowuje w kilku grubych konturach sylwety wprowadzonych do akcji typów nadając utworom p. Zapolskiej piętno odrębne, oryginalne, znamiona wybitnego talentu i wrodzonego nerwu teatralnego, któremu zawdzięcza dzisiejsze stanowisko na scenie polskiej”.

Wydawca: Państwowy Teatr Powszechny
Warszawa, ul. Zamojskiego 20

Druk. RSW „Prasa”, Sm. 5000. Z. 448. T-6.

Organizacja pracy artystycznej
JANINA ZAHORSKA

Organizacja pracy technicznej
JAN TROJANOWSKI

Przedstawienie prowadzi
STANISŁAWA LINEBURG

Kostiumy wykonano pod kierunkiem
HALINY ROGUSKIEJ
JANA MRÓWCZYŃSKIEGO

Prace stolarskie
STANISŁAW DULUK

Prace malarskie
STANISŁAW KAMIŃSKI
MIKOŁAJ LĘDZIŃ

Prace fryzjerskie
STANISŁAWA GESTERN
STANISŁAW WŁUDARSKI

Prace modelatorskie
HENRYK ZIELIŃSKI

Prace tapicerskie
WACŁAW PNIEWSKI
CZESŁAW STANISZEWSKI

Brygadier Sceny
BOLESŁAW PĄTEK

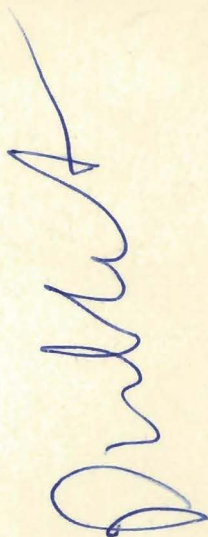
Kierownik oświetlenia
ZBIGNIEW KRAJEWSKI

Opracowanie dźwiękowe
JANUSZ IDCZAK

Dyrektor Teatru
ADAM HANUSZKIEWICZ

Z-ca Dyrektora Teatru
TADEUSZ KAŻMIERSKI

Kierownik literacki
JERZY S. SITO

A handwritten signature in blue ink, written vertically. The signature is highly stylized and cursive, starting with a long, sweeping upward stroke that curves to the right, followed by several loops and a final downward stroke that ends in a small hook.